

MÓJ BAMBER GENSLER

Bambrzy — to dziś legenda, po której zostały dwie materialne pamiątki: pomnik Bamberki na poznańskim Starym Rynku i kobiety w bamberskich strojach, noszące feretrony na procesjach Bożego Ciała.

Bambrzy mojego dzieciństwa — to żywi ludzie, nie tający swej inności, obnoszący swe stroje nie tylko na procesjach. Młodym, mało co o nich wiedzącym, radziłbym sięgnąć po książkę Marii Paradowskiej „Bambrzy”, wydaną w r. 1975. Można z niej dowiedzieć się o wiele więcej niż to, że przywędrowali oni w połowie XVII wieku z Bambergii (część Bawarii) i osiedliwszy się w podpoznańskich wsiach Wilda, Jeżyce, Górczyn, Luboń i innych, spolszczyli się i stali się poznańskimi patriotami, zachowując jednak pewne odrębności, zwłaszcza strój.

Istniejąca do dziś kamienica przy ul. Głogowskiej 69, w której urodziłem się (bo wtedy ludzie rodzili się w mieszkaniach a nie w szpitalach), została zbudowana przez Bambrę Stanisława Genslera na początku XX wieku. Po śmierci gospodarza i jego żony Marcjanny posesja pozostała w rękach ich dzieci i stanowi do dziś własność potomków.

Choć między lokatorami a gospodarzami zawsze są jakieś antagonizmy, a my dzieci płataliśmy Genslerom rozmaite figle — zawsze szanowaliśmy ich. Cała rodzina zawsze zastugiwała na ten szacunek, także podczas okupacji hitlerowskiej, kiedy to Bambrzy okazali swój polski patriotyzm. Odnoszę się nawet z niejaką czcią do wszystkich tych Dayerlingów, Jesków i innych, a z 15-letnią praprawnuczką Stanisława Genslera i jej mamą zaprzyjaźniłem się w ostatnich latach, choć mają mi za złe, że wyrażam się nie najlepiej o nie najpiękniejszym domu, którym gospodarzą. Przypominają mi cudowne lata dzieciństwa.

Gdy wspomnę Marcjanę Genslerową — widzę przepiękny strój bamberski. Gdy spojrzę na pomnik Bamberki na Starym Rynku — widzę swą dawną gospodynię. Niech niniejszy obrazek będzie jej malutkim pomniczkiem. Bo każdy Bamber z osobna też zastuguje na pamięć.

LEONARD TURKOWSKI